

Marek Rodzik: Gwarancja, która spadła z nieba?

Polityczne zbliżenie polsko-brytyjskie nie było wynikiem chęci zwrócenia przez Londyn pierwszego uderzenia niemieckiego na Rzeczpospolitą. Gra toczyła się o odstraszenie Hitlera przed perspektywą wojny na dwa fronty, w czym interesy obu państw się pokrywały – pisze Marek Rodzik.

Przerzucenie mostu bezpośredniego porozumienia między Londynem a Warszawą to „zasługa” Hitlera. 15 marca 1939 roku wojska niemieckie wkraczają do Pragi, co oznacza złamanie układu monachijskiego sprzed półrocza, kiedy na mocy ustaleń decydentów politycznych Włoch, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Francji czechosłowackie Sudety zostały przekazane Trzeciej Rzeszy. Premier Arthur Neville Chamberlain, główny orędownik polityki ustępstw wobec Niemiec, które postrzegał jako konieczność w obliczu niewystarczającego potencjału mocarstw zachodnioeuropejskich, ratując swoją pozycję polityczną zwraca uwagę na Polskę. Warszawa staje się nagle – według jego słów – „kluczem do sytuacji”.

31 marca, po wcześniejszym porozumieniu ze stroną polską, brytyjski szef rządu składa w parlamencie jednostronną deklarację gwarancyjną: Zjednoczone Królestwo zobowiązuje się do obrony niepodległości Rzeczypospolitej, choć Chamberlain nie wspomina nic o potrzebie zachowania jej integralności. To pierwsza fałszywa nuta, jaka pojawia się w rysującym porozumieniu na linii Warszawa-Londyn.

4 kwietnia 1939 roku na londyński dworzec kolejowy Victoria Station wjeżdża pociąg, z którego wysiada szef polskiej dyplomacji, Józef Beck. W licznych relacjach prasy na Wyspach, dziennik „Daily Express”, podaje, że oczekujący na ministra oficjele – wszyscy bez wyjątku – występują w cylindrach, gdy ten wyłania się na stacji *top-hatless*. Polak, pozostając anglofilem, nie włada najlepiej językiem angielskim. Miejskowa prasa podaje nawet przesadnie, że jedyna fraza, której nauczyć się miał właśnie w trakcie podróży do Londynu, to wypowiedziane jednym tchem, jak pojedyncze słowo, kurtuazyjne pozdrowienie: jak pan się miewa? (*how do you do*), z którym zwraca się do witającego go lorda Halifaksa, sekretarza stanu ds. zagranicznych. Polityczne zbliżenie między imperium kolonialnym a średniej wielkości państwem w Europie Środkowo-Wschodniej, nie do wyobrażenia jeszcze kilkanaście dni wcześniej, jest już faktem.

(Nie)znana polityka

Polska, która wyłoniła się z pierwszej wojny światowej w wyniku wielkiej rewolucji geopolitycznej w Europie Środkowo-Wschodniej i Południowej od początku swojego odrodzenia nie była dla Londynu partnerem pożądanym i przez niedostatek własnego potencjału, i przez peryferyjność swojego położenia względem imperialnych interesów. Wybitny krakowski anglista i popularyzator wiedzy o kulturze brytyjskiej nad Wisłą, Roman Dyboski pisał w swojej broszurze *Czego uczy nas Anglja* wydanej w pierwszej połowie lat dwudziestych: „Nobody knows the Polish policy – «nikt nie zna polityki polskiej» – powiedział kiedyś niechętny nam Lloyd George: z rumieńcem wstydu przyznać przed samymi sobą musimy, że to dotąd pozostało prawdą”.

Rzeczpospolita – postrzegana z Wysp jako funkcja stosunków Londynu z Moskwą i Berlinem – zaczynała powoli odgrywać rosnącą rolę w polityce Zjednoczonego Królestwa w drugiej połowie lat trzydziestych, gdy nad Europą dawała o sobie znać siła ciężenia polityki Hitlera. Układy o nieagresji zawarte przez Rzeczpospolitą w drugiej połowie lat trzydziestych z dwoma totalitarnymi sąsiadami były odbierane przez rząd brytyjski pozytywnie, choć na Wyspach nie pozostawały bez echa krążące – i propagowane zwłaszcza przez źródła sowieckie – pogłoski o tajnym porozumieniu sojuszniczym Berlina i Warszawy wykraczającym poza literę deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 roku.

Chamberlain, jako Kanclerz Skarbu, pisał na niecały rok przed objęciem urzędu premiera w liście prywatnym o odbytej w listopadzie 1936 roku wizycie Józefa Becka, szefa polskiej dyplomacji, w Zjednoczonym Królestwie: „Spotkałem się i rozmawiałem z pułkownikiem Beckiem więcej niż raz w tym tygodniu. Uznałem go za miłego i – jak każdy obcokrajowiec – niezwykle przejętego pozostawaniem w najlepszych stosunkach z naszym krajem. Mówi się, że jest on raczej niejednoznaczny i tajemniczy. Spodziewam się, że przedstawiciel względnie słabego państwa wtłoczonego między Niemcy z jednej strony a Rosję z drugiej musi być niemalże skazany na zdobycie takiej reputacji. Wierzę jednak, że jest szczerze zatroskany tym, żeby uniknąć związania się z jednym z jego sąsiadów, i oczekuje, że pomożemy mu zachować niepodległość”. Pomimo to ani w marcu 1936 roku, kiedy Niemcy dokonywały remilitaryzacji Nadrenii, ani niemalże równo dwa lata później, kiedy Hitler ogłaszał wcielenie Austrii do Rzeszy, Polska nie była poważnie brana pod uwagę jako atut, który można było obrócić przez Londyn na własną korzyść w rozgrywce z Rzeszą.

Wtórna rola Polski

W czasie *Anschlusu* polityka polska zdaje się grać na tę samą nutę, co niemiecka. 11 marca 1938 r., a zatem dzień przed wejściem oddziałów niemieckich do Austrii, śmiertelnie postrzelony został żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza, Stanisław Serafin – to kolejny z serii tragicznych incydentów na niespokojnej granicy polsko-litewskiej. Warszawa postanawia wykorzystać tę sytuację politycznie i wymusza ultymatywnie na Kownie nawiązanie przerwanych na początku lat dwudziestych stosunków dyplomatycznych.

Żądania polskie są minimalne, lecz swoją formą – zwłaszcza wobec niemal równoczesnej akcji niemieckiej – nie przynoszą najlepszego wrażenia w Europie. Na Wyspach posunięcie polskiej polityki odbierano z większym dystansem i nieco mniej krytycznie niż działo się to w tym czasie we Francji. Laurence Collier, naczelnik Departamentu Centralnego Foreign Office, któremu podlegały sprawy litewskie, podkreślał wobec Raczyńskiego, że „zastosowana przez nas metoda nacisku wywołać musi jak najbardziej ujemne wrażenie”, a w gmachu brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych spekulowano, na ile działanie Warszawy mogło być skoordynowane z Berlinem, na ile zaś stanowiło jedynie wykorzystanie nadarzającej się sposobności.

Tymczasem na horyzoncie politycznym na pierwszy plan wysunął się problem 3-milionowej mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji (zamieszkującej zwłaszcza Sudety). Przeciwwstawienie się żądaniom Berlina przez Pragę – liczącą na wsparcie sojusznika francuskiego, a w dalszej kolejności sowieckiego – oznaczałoby rozlanie konfliktu

militarnego na cały kontynent w sytuacji, gdy Zjednoczone Królestwo zaabsorbowane było kłopotami imperialnymi (w Palestynie trwało powstanie arabskie).

24 marca 1938 r. Chamberlain przemawiając w Izbie Gmin, podkreślał, że Zjednoczone Królestwo nie ma bezpośredniego układu z Pragą, lecz rozwój wypadków może pchnąć je również do konfliktu. Niezależnie od tego brytyjski premier zdeterminowany był wygrać pokój – przynajmniej czasowy – przez wywarcie na Czechosłowację presji w kierunku poczynienia najdalej idących ustępstw.

W tak pomyślanej układance rola Rzeczypospolitej była co najwyżej wtórna. Z punktu widzenia realizatorów polityki ustępstw (*appeasementu*) najkorzystniej byłoby, gdyby Warszawa zrezygnowała z własnych postulatów wobec Pragi dotyczących zajmowanego przez polską mniejszość Zaolzia, wyciszyła antyczechosłowacką propagandę, w najlepszym zaś wypadku wywierała presję dyplomatyczną na rzecz zachowania pokoju.

Pokojowe rozwiązanie kryzysu sudeckiego (nazwa od spornego terenu) stanowić miało dla Chamberlaina punkt wyjściowy do ogólnego pokojowego ułożenia stosunków z Niemcami. W razie fiaska takiego – nie do końca sprecyzowanego koncepcyjnie – projektu przynosiło co najmniej zyskanie na czasie, którego Londyn łaknął dla nadrobienia strat w wyścigu zbrojeń z Berlinem. Gdyby wahadło obróciło się długoterminowo na rzecz zbrojnego starcia z Rzeszą, odpowiednio wzrastała rola Polski, o czym brytyjscy dyplomaci dyskutowali już wiosną 1938 roku.

Między gospodarką a polityką

17 marca w memorandum sporządzonym przez Orme'a Sargenta, ważnego urzędnika Foreign Office, pojawił się postulat wspierania finansowego innych państw, co służyć miało następnie ich pozyskaniu dla przeciwstawienia się niemieckiemu imperializmowi, wśród nich Polski, która nie miała wówczas siłą rzeczy dobrej prasy na Wyspach. Ten zarysowujący się kierunek w polityce brytyjskiej, choć drugorzędny wobec prowadzonej polityki appeasementu, dał o sobie znać po raz kolejny w maju 1938 roku, kiedy w brytyjskiej administracji rządowej uformował się Międzywydziałowy Komitet ds. Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, mający zająć się kwestią pomocy gospodarczej dla krajów tego regionu, aby tym samym utworzyć dla państw tego regionu alternatywny punkt odniesienia wobec polityczno-gospodarczej dominacji Berlina.

Jan Szembek, wiceminister spraw zagranicznych, pisał nawet pod datą 7 lipca 1938 r.: „Przed kilku dniami odwiedził amb. Raczyńskiego sir George Bowle, jeden z bardzo poważnych przedstawicieli angielskich sfer gospodarczo-przemysłowych, który sondował możliwość zastąpienia kapitału francuskiego przez kapitał angielski w zakresie finansowania naszych zbrojeń”. Doniesienia te zostały przyjęte bardzo pozytywnie przez Becka i miały stać się przedmiotem bezpośredniego zainteresowania ministra skarbu, Eugeniusza Kwiatkowskiego. W tym samym czasie Józef Retinger, związany wówczas z antysanacyjną opozycją i posiadający kontakty w establishmencie brytyjskim, pisał w prywatnym liście: „Dowiaduję się, że istotnie rząd polski gorączkowo pertraktuje teraz w Anglii o uzyskanie większej pożyczki i ma dość duże szanse powodzenia”.

Jakkolwiek Polska znalazła się w orbicie zainteresowania skromnych planów gospodarczego wsparcia brytyjskiego, nie doczekało się ono w tym czasie realizacji. Po pierwsze, dynamizm reżimu nazistowskiego na arenie międzynarodowej stał w sprzeczności z dość powolnym tempem, jaki nadała bieg sprawie administracja brytyjska. Tymczasem jak zapisał w swoim pamiętniku Stanisław Swaniewicz, ówczesny sowietolog, polityczne zwroty na kontynencie przybierały wówczas wręcz „kinematograficzne tempo”. Co niemniej ważne, na przeszkodzie stanęła zapewne antyczechosłowacka propaganda, dzięki której polskie władze starały się zbić kapitał polityczny. W dokumentacji Foreign Office z tego okresu można było nawet znaleźć sądy, że nie ma żadnej moralnej różnicy między Beckiem a Joachimem von Ribbentropem, niemieckim ministrem spraw zagranicznych, który w ogóle nie miał dobrej prasy na Wyspach. Już w lipcu 1938 r. na posiedzeniu Międzywydziałowego Komitetu ds. Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej ten sam Orme Sargent, który wcześniej forsował koncepcję pomocy gospodarczej dla Rzeczypospolitej, naciskał na co najmniej ograniczenie jej rozmiarów z uwagi na niekorzystną z perspektywy Zjednoczonego Królestwa politykę Warszawy.

Gabinet brytyjski nie mógł oczywiście wykluczać, że kryzys sudecki przerodzi się w wojnę, która mocą wypadków wciągnie imperium do konfliktu. Rola Rzeczypospolitej nabierała wówczas o wiele większego znaczenia – nie tylko przez fakt, że znane pozostawało jej negatywne nastawienie do przepuszczenia przez swoje terytorium Armii Czerwonej, która miałaby teoretycznie zmierzać na pomoc Czechosłowacji.

Jakkolwiek zatem z londyńskiego punktu obserwacyjnego, polityka polska mogła wydawać się proniemiecka, to niczego nie przesądzano, sądząc nawet, że możliwe jest oparcie się Rzeczypospolitej o państwa Zachodu w razie wybuchu konfliktu. Przyczyniały się do tego zapewne sygnały wysyłane przez Warszawę wyrażane nie tylko przez naszą dyplomację, ale i Ministerstwo Skarbu czy wojsko. Przykładowo pod koniec sierpnia 1938 roku Robert Vansittart, główny doradca dyplomatyczny brytyjskiego rządu, pisał na podstawie wiadomości powziętych z najbliższego otoczenia marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, że wystarczy aby mocarstwa zachodnioeuropejskie wyraziły jednoznacznie gotowość do zbrojnego stanięcia w obronie Czechosłowacji, aby Rzeczpospolita stanęła po ich stronie. Jak można przeczytać w dokumencie: „Liczenie przez Berlin na wartościową współpracę Polski zależne jest od podjętej z determinacją i niebudzącej wątpliwości akcji Paryża i Londynu”.

Przełamywanie lodów „monachijskich”

Poprawne stosunki polsko-brytyjskie zostały nadszarpnięte w rezultacie zgłoszenia przez Warszawę żądań wobec Czechosłowacji w trzeciej dekadzie września 1938 roku, które w konsekwencji doprowadziły do wysunięcia – przyjętego przez Pragę – ultimatum, dzięki czemu Rzeczpospolita uzyskała Zaolzie. Raczyński zapisywał w swoim dzienniku, że jakkolwiek nie pojawiało się publicznie wiele głosów krytykujących politykę Becka, to ambasador stał się *persona non grata* na towarzyskiej i politycznej scenie Londynu: „cały teren staje się w stosunku do nas zimny i wrogi. Taki nastrój panuje wobec

nas w Foreign Office. Z miasta otrzymuję listy anonimowe i listy podpisane z gorzkimi zarzutami, obelgami, albo szyderczą ironią. Wybitniejsi politycy unikają spotkania ze mną”.

Trudne dla kontaktów polsko-brytyjskich miesiące „pomonachijskie” nie szły jednak w parze z zarzuceniem w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych pomysłów oddziaływania przy pomocy środków gospodarczych na Polskę. 3 grudnia 1938 r. Orme Sargent w korespondencji z Howardem Kennardem, ambasadorem Zjednoczonego Królestwa w Warszawie, podkreślał, że niskie notowania Rzeczypospolitej na Wyspach w związku z zajęciem Zaolzia nie zniechęca Londynu do utrzymywania możliwie najlepszych wzajemnych relacji ukierunkowanych na utrzymanie jej neutralności pomiędzy Związkiem Sowieckim a Niemcami. O większym wsparciu finansowym mowy być jednak wówczas nie mogło.

Na przełomie 1938 i 1939 roku relacje polsko-brytyjskie zaczęły przechodzić ewolucję w kierunku pozytywnym. Gwarantem takiego stanu rzeczy był paradoksalnie Hitler – to właśnie bowiem odczuwane przez oba państwa zagrożenie imperializmem nazistowskim torowało drogę do większego zainteresowania Rzeczpospolitą przez establishment brytyjski. Jeszcze w grudniu docierały do Zjednoczonego Królestwa doniesienia wywiadowcze o możliwej inwazji niemieckiej na Zachodzie, a nawet ataku lotniczym na Londyn. Współgrało to ze zmianą nastrojów opinii publicznej, która w Hitlerze upatrywała raczej wroga cywilizacyjnego porządku – do którego obrony predestynowane było imperium – aniżeli partnera godnego do zasiadania przy stole rokowań.

Nie zmieniały tego stanu rzeczy obawy, że Polska uzna za wartościowe zabezpieczyć swoje interesy przez wejście w orbitę polityki Berlina, choć oferta niemiecka przedstawiona Rzeczypospolitej w całościowym pakiecie 24 października 1938 roku – dotycząca w gruncie rzeczy nie tylko Wolnego Miasta Gdańska i autostrady przez Pomorze, lecz zwłaszcza podporządkowania słabszego partnera totalitarnemu mocarstwu – pozostawała na Wyspach w szczegółach nieznana. W tym czasie padła myśl o wizycie Józefa Becka w Wielkiej Brytanii, której termin ustalono później na początek kwietnia. Według słów Raczyńskiego: „W Londynie po Nowym Roku 1939 otwarły się od pewnego czasu lepsze widoki kontaktów z politykami, zwłaszcza z Foreign Office. Pracuję nad spowodowaniem przyjazdu ministra spraw zagranicznych do Londynu pod pozorem Gdańska, ale w gruncie rzeczy dla *tour d'horizon* z Halifaxem”.

Tempo rozwoju wydarzeń, które zapoczątkowało wkroczenie wojsk niemieckich do Pragi 15 marca 1939 r., mogło wydawać się oszałamiające. Początkowo, 21 marca Beckowi zaproponowano formułę konsultacji Wielkiej Brytanii, Francji, Polski i Związku Sowieckiego, co spotkało się z jego zdystansowaną reakcją i wysunięciem trzy dni później koncepcji bilateralnej umowy. Ta obustronna rozgrywka nakładała się w czasie z innymi czynnikami, które działały na zasadzie sprzężenia zwrotnego: zajęcia Kłajpedy przez Niemcy, zagrożenia całkowitego podporządkowania sobie przez Berlin Rumunii, utworzenia satelickiego wobec Rzeszy państwa słowackiego, a nawet pogłosek o przygotowywanej inwazji Wehrmachtu na Polskę. Do tego dochodziło wzburzenie opinii publicznej na Wyspach grożącej Chamberlainowi wysadzeniem z siodła, jak i – zrodzona w pośpiechu – chęć odstraszenia Hitlera perspektywą wojny na dwa fronty bez zamykania furtki dla pokojowego ułożenia stosunków z Berlinem. Wybór padł więc

na Warszawę, która nie będąc sojusznikiem wymarzoną, wydawała się do prowadzenia takiej polityki partnerem koniecznym niż budzący – zwłaszcza u Chamberlaina – większą nieufność Związek Sowiecki.

Sojusz, który nie spadł z nieba

Polityczne zbliżenie polsko-brytyjskie nie było wynikiem chęci zwrócenia przez Londyn pierwszego uderzenia niemieckiego na Rzeczpospolitą. Gra toczyła się o odstraszenie Hitlera przed perspektywą wojny na dwa fronty, w czym interesy obu państw się pokrywały.

Wybitny brytyjski historyk Andrew Roberts postawił tezę, że „głębokiej” genezy deklaracji gwarancyjnej Chamberlaina dla Polski prowadzącej w konsekwencji do sojuszu obu partnerów należy doszukiwać się w jeszcze w okresie po-monachijskim, kiedy Halifax – stawiający się w kontrze do ugodowej polityki premiera – przeprowadził nieuzasadniony ekonomicznie projekt zakupu zboża z Rumunii, aby podtrzymać w tym kraju duch oporu przeciw dominacji niemieckiej. Na podstawie brytyjskich pomysłów wsparcia na tej samej zasadzie Rzeczypospolitej, można nawet twierdzić, iż pierwsze kroki w kierunku gwarancji zostały postawione jeszcze w maju i czerwcu 1938 roku – tyle że ograniczone były one do teoretycznych rozważań zwłaszcza we Foreign Office.

Porozumienie z Wielką Brytanią pozostawałoby z jednej strony poza dyskusją bez nagłego zwrotu w polityce europejskiej w drugiej połowie marca 1939 roku, z drugiej było wynikiem brania jej pod uwagę od

dłuższego czasu jako państwa niepozbawionego ciężaru gatunkowego w razie konfrontacji z Hitlerem. Było okazją, która pojawiła się nagle, ale nie spadła z nieba. Dalsze losy zarysowującego się sojuszu nie są opowieścią o wydźwięku optymistycznym dla Polaków, lecz przyniosły Rzeczypospolitej już na samym początku września 1939 roku przynajmniej jeden, wymierny rezultat: umiędzynarodowienie konfliktu zbrojnego z Niemcami przez wejście do wojny „nowego” sojusznika Wielkiej Brytanii i uzależniającej od niej w dużym stopniu swoją politykę „starego” alianta – Francji.

Marek Rodzik

Tekst powstał dzięki realizacji projektu „Stosunki polsko-brytyjskie, 1937-1939” pod numerem 2018/29/N/HS3/00930 przyjętego do finansowania w ramach ogłoszonego przez Narodowe Centrum Nauki konkursu „PRELUDIUM 15”.